

Przez dziurkę od klucza: sowie życie

Czy para sów jest sobie wierna całe życie? Jak sowy budują gniazdo? Dlaczego jaja sów są białe? Takie i inne pytania słyszeliśmy nierzadko podczas warsztatów prowadzonych w ramach projektu „Sowy Polski” realizowanego przez Fundację Wspierania Inicjatyw Ekologicznych z Krakowa, a dofinansowanym ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Poniżej postaram się rzucić nieco światła na fakty związane z okresem życia rodzinnego tych ptaków. A ponieważ sowa sowie nie jest równa, dlatego niemal żadna odpowiedź nie jest oczywista i niemal każda reguła posiada wyjątek. Poniższe zasady odnoszą się tylko do sów krajowych.

Wierność. Sowy tylko rzadko łączą się w pary na całe życie. W niekorzystnych warunkach pogodowych wędrują w poszukiwaniu dobrych łowisk, czasem zaledwie kilkaset metrów, innym razem nawet kilka tysięcy kilometrów. Gdy nadchodzi czas rozmnażania wracają nierzadko w tę samą okolicę, do tego samego gniazda. Jeśli partner z którym ptak związany był w ubiegłym roku przeżyje i uczyni to samo teraz oraz w kolejnych latach, mamy wrażenie wierności. Lepiej gniazdować w okolicy znanej, gdzie zna się najodpowiedniejsze miejsca do złożenia jaj, schronienia, łowiska, czy miejsca niebezpieczne których lepiej unikać. A sprawdzony w ubiegłych latach partner, przy którym udało się dochować zdrowego potomstwa, również jest skarbem. Zna przecież realia panujące w okolicy nie gorzej. Wyjątkowo, np. uszatka błotna może powracać z zimowisk już w parach. Sprzyja temu gromadne zimowanie, gdzie jest szansa na pierwsze popisy godowe. Jest to o tyle ważne, że ptaki mogą osiąść „po drodze” w miejscu wcześniej omijanym przez ten gatunek a obfitującym w danym roku w gryzonie i nie martwić się o „drugą połowę”. Nie bez podstaw zatem nazywana bywa „cygańską sową”. Niektóre gatunki sów są bardziej osiadłe i niechętnie opuszczają terytorium. Dopóki udaje się w nim przeżyć, dopóty je strzegą. Takimi desperatami są np. puchacze i puszczyki. W ich przypadku czasem lepiej żyć na krawędzi niż porzucić zasobne siedlisko, który może zostać przejęty przez inne sowy, zwłaszcza że ptaków bez włości nie brakuje. A jak wskazują różne badania, to zwykle gospodarz wychodzi obronną ręką z większości potyczek o terytorium. Czasami nie ma wyjścia i głód zmusza sowy do wycofania się z terytorium np. z powodu dużej pokrywy śnieżnej, pod którą ciężko coś upolować. Nie lecą jednak daleko i koczują po okolicy zbliżając się do siedzib ludzkich, odwiedzając brzegi rzek i jezior, zadrzewienia śródpolne i inne suboptymalne środowiska, gdzie w tym czasie skupiają się też potencjalne ofiary: ptaki i ssaki. W takich przypadkach ptaki mogą być ze sobą przez całe życie. Ciekawą, pośrednią strategię pod tym kątem prezentuje włochatka. Samce starają się przetrwać zimę na stanowisku, samice natomiast wędrują „za chlebem” na południe.

Gniazdo i jajo. Wszystkie jaja sów są białe. To jedna z niewielu reguł od której wyjątku nie ma. Jaja muszą być widoczne, by ich po prostu nie zgnieść i wtoczyć pod siebie te, które się przypadkiem wytoczyły. Stąd można wysnuć słuszny wniosek, że przodek wszystkich sów gniazdował w dziupli. Podobnie jest zresztą u gołębi, choć wiemy, że spośród pięciu gatunków krajowych tylko siniak wciąż pozostaje wierny dziuplom. Także i sowy opuściły ciemne zakamarki, a niektóre z nich zrobiły to całkiem niedawno. Puszczyk uralski, który gnieździł się u nas jedynie w obszernych, naturalnych dziuplach i złomach pni, obecnie, z powodu niewystarczającej ich liczby składa jaja głównie wśród koron drzew, w gniazdach ptaków szponiastych. Dość plastyczny bywa pod tym względem także nasz pospolity puszczyk. Kiedy może zajmuje spore dziuple i budki lęgowe, ale w przypadku ich braku bywa, że jaja złoży w starym gnieździe wrony, w ambonie, na wieży przeciwpożarowej czy nawet w króliczej norze. Spośród naszych sów jedynie uszatka błotna tworzy dość prymitywne gniazda znosząc trawy i patyki z jego bezpośredniego sąsiedztwa. Inne sowy nie posiadają tej umiejętności, jednak dywan złożony z piór i sierści ofiar oraz innych resztek tworzy zwykle wystarczającą warstwę izolującą.

Klucie i rozwój. Po około miesiącu wysiadywania jaj wyłącznie przez samicę, wykluwają się pisklęta. Są niedołążne, ślepe, pokryte tylko słabo izolującą warstwą puchu. Określa się je jako gniazdownicy niewłaściwe. Przez kolejne dni wymagają nie tylko karmienia z dzioba do dzioba ale również ogrzewania, dlatego chętnie kryją się w piórach samicy. W tym czasie samiec poluje coraz bardziej intensywnie, by sprostać zapotrzebowaniu rosnących piskląt. Nie zawsze mu się to udaje. Ponieważ polując w nocy posługuje się głównie słuchem, padający deszcz jest wystarczającą barierą by rodzina zaczęła głodować. Są jednak mechanizmy, które pozwalają temu zapobiec. Jednym z nich jest obecność spiżarni, czyli miejsc deponowania zdobyczy wykorzystywanej w okresach głodu. Taką spiżarką może być dziupla obok, stare gniazdo, gałąź świerkowa, skała a nawet własne gniazdo. Drugi mechanizm jest bardziej skomplikowany. Ponieważ samica składa jaja co 1-2 dni a wysiaduje już od pierwszego, pisklęta kłują się niejednocześnie, a najmłodsze z piskląt może się wykluć wiele dni po pierwszym. Tę różnicę wykorzystują starsze pisklęta walcząc o pokarm. Stres głodowy powoduje, że mogą być bardzo agresywne wobec młodszego rodzeństwa, które nierzadko ginie pod ciosem większych dziobów a ostatecznie nawet może być potraktowane jako jedna z ofiar. Wydaje się być to okrutne, ale nierzadko może być to jedyny sposób na przeżycie choćby części młodych w lęgu. Z czasem pisklęta obrastają gęstą warstwą dobrze chroniącego przed chłodem, białego puchu i dzięki temu samica może pomóc partnerowi w polowaniu. Pod jej nieobecność młode skupiają się w figurę przypominającą piramidę, dzięki czemu jeszcze sprawniej utrzymują ciepło. To że już dość szybko potrafią połknąć np. całą mysz w całości powoduje, że samica nie musi tracić cennych minut na rozrywanie ofiary i karmienie piskląt, ale po oddaniu zdobyczy może znów udać się na polowanie.

dr Romuald Mikusek